

U STÓP WZGÓRZA...

W XIV wieku, w niewielkiej jaskini u zbocza góry mieszkał krasnal Wiszniak i myszka Mima. Zawsze świetnie bawili się na górskich ścieżkach, razem odwiedzali krasnalich braci i mogli na siebie liczyć. Pewnego dnia myszka rzekła do przyjaciela:

- Wiszniaku, jesteś dzielny, prawy i dobry. Wszyscy twoi bracia i siostry zasiadają już na tronach królestw, rządzą nimi sprawiedliwie i pokojowo. Dostojny Malin, spokojny Szymanów, bogobojny Krynicz, dumny Hochkirsch, gospodarny Piotrowic, urodziwi bliźniacy - Machnic i Mienic, a nawet piękna Ligota i młodziutkie Szymanowianka i Szewczanka - każdy z nich włada swą ziemią i przymnaża jej bogactw – ich krainy słyną z pachnących sadów i zasianych zbożami pól, z cieszących się wolnością lasów dzikich zwierząt – dzików, saren, jeleni, dzięciołów, pliszek.. Czas, abyś i Ty znalazł swoje miejsce. Objął we władanie ziemię, która czeka na króla...

- Mimo, o czym mówisz? Nie mogę opuścić moich gór, brak mi też sił do podróży i odwagi, by pokonywać przeciwności, jakie na pewno spotkamy na swej drodze.

- Nie bądź leniwy! Spróbuj! Nie marnuj talentów! Przyniosłam gwiazdny pył – dar twej matki, która wiele razy mówiła Ci, byś nie rezygnował z marzeń! On wskaże nam drogę.

I – nie czekając na odpowiedź – mądra mysz rozsypała złoty proszek, który zawirował wokół nich, wzbił się w górę, opadł i ułożył w długą, krętą wstęgę – wyraźny szlak, którym należało iść. Cóż było robić? Wiszniak spakował torbę, zarzucił na ramię, mała przyjaciółka wskoczyła mu do kieszeni surduta i powędrowali.

Droga była kręta. Raz wznosiła się stromo do góry, innym razem łagodnie opadała w dolinę. W oddali migotały Kocie Góry. Niestraszne im były trudy wspinaczki, bo co dzień zaprawiali swoje nogi w górskich wycieczkach. Mijały dni. Po pokonaniu kolejnego wzniesienia ukazał im się widok cudny i straszny zarazem – cały świat spowiła złota mgła. Pokazywały się w niej tylko niewyraźne kształty. Wstęga gwiazdnego pyłu rozmyła się w tle niezwyklej mgły – i to było chyba najgorsze. Nie wiedzieli, dokąd iść... Wtem usłyszeli nawoływania – ktoś wyraźnie wzywał pomocy. Nie zastanawiali się długo. Weszli w mgłę i po omacku szukali

potrzebującego. Spostrzegli starca siedzącego pod drzewem, całego w złotych szatach, w ogromnym kapeluszu, którego rondo zdobiły dziesiątki małych dzwoneczków..

Wtedy rozległ się dziwny chichot i tuż obok nich upadła kula złotych iskieł! To zły czarodziej Złotodziej zwabił ich urodą swej krainy, by zniszczyć szlachetnego Wiszniaka. Od dawna chciał sprowadzić na niego nieszczęście, by zawładnąć królestwem, które na krasnala gdzieś w oddali czekało. Kolejny raz strzelił ze swej różdżki i kolejna kula iskieł osmoliła buty skrzata. Stanęli do pojedynku. Z przepastnej kieszeni spodni Wiszniak wyciągnął dawno nieużywany miecz, подарowany mu przez przyjaciela – księcia rodu Prizelwitz. Iskry sypały się we wszystkie strony. Nagle krasnal dźgnął mieczem tak celnie, że strącił z kapelusza Złotodzieja kilka dzwoneczków. Mgła opadła, niebo rozświetliło słońce, a przed nimi znów pojawiła się złota wstęga. Mag został pokonany! Ruszyli w dalszą drogę.

- Wiszniaku! Byłeś dzielny i wspaniały. Stoczyłeś bój godny króla! Idźmy do krainy ludzi. Oni czekają na takiego władcę..

- Zamilcz, myszo! Ciężysz mi bardzo! Idź o własnych nogach! I nie odzywaj się więcej do mnie! Jestem królem, choć nie mam królestwa! I zniszczę wszystko, co mi przeszkodzi je zdobyć!

Mima oniemiała – znali się już od dwustu ponad lat i nigdy nie usłyszała tyle niemiłych słów, nigdy oczy przyjaciela nie pałały tak dziwnym blaskiem. Szedł i potraçał przechadzające się leśnymi ścieżkami zwierzęta, rozdeptywał grzyby.. Zbliżyli się do urwiska. Myszka nie mogła nadążyć za rozgniewanym karłem, już bała się, że go zgubi, gdy nagle usłyszeli ciche kwilenie. To mała sarenka, skaleczyła nogę, próbując przeskoczyć wielki dół. Krasnal przystanął. Myszka przyglądała mu się z uwagą; była pewna, że w swoim gniewie pójdzie dalej. A on stał. Zaciskał pięści i stał. Na twarzy pojawiły mu się krople potu. Uklęknął, wyjął z torby tajemnicze mikstury, owinął w liście zranioną nogę i podniósł sarenkę, by zanieść ją do mamy. Wtedy z kieszeni wypadł mu dzwonek. Zadźwiczwał złowrogo i stoczył się ze zbocza w dal. Czar prysnął! To Złotodziej rzucił go na Wiszniaka. Chciał skłonić jego serce do zła, jednak nawet tak potężny czarodziej nie mógł sprawić, by skrzat przestał myśleć o innych, przestał nieść pomoc tym, którzy jej potrzebują. To dopiero była

bitwa! Bitwa o serce krasnala! I tę Wiszniak wygrał także! „Jeśli ktoś jest dobry dla zwierząt, będzie też dobrym królem dla ludzi” – pomyślała myszka.

Odnieśli sarenkę na polanę w pobliskim lesie, radości nie było końca. Wstęga – choć była już coraz bardziej przezroczysta – wzywała ich jednak do drogi. Uszli mały kawałek. Krasnal całkiem opadł z sił. Chciał odpocząć. Ostatkiem sił wspięli się na pobliskie wzgórze, a gdy spojrzeli z jego szczytu przed siebie widok zaprał im dech w piersiach! Zobaczyli przed sobą wspaniałą rzekę, która łagodnie płynęła i zachęcała, by przysiąść nad jej brzegiem i nabrać sił. Soczysta trawa na wzniesieniu skusiła wędrowców, szum pobliskich potoków – Ławy i Mieni uspokoił ich. Leżeli i wpatrywali się w niezwykłą krainę, która – zdawało się – pokłoniła im się do stóp. Wrocław zdumiony urodą tej ziemi nie chciał za szybko odchodzić. Wiedział, że blisko stąd do jego braci i sióstr. A że wzrok krasnali jest szeroki, usiadł więc skrzat i podziwiał niezwykłą okolicę. Najpierw migoczące Wzgórze Trzebnickie i małe wsie, które przysiadły wzdłuż drogi.

- To królestwa twych braci i sióstr! – zakrzyknęła Mima.

Wiszniak poczuł zapach jabłek z otaczających go sadów i zbóż z bogatych pól. Widział piaszczyste trakty ubitych dróg ciągnące się wśród lasów. Dostrzegł lessowe gleby ziem jego braci i sióstr.

Dostrzegł krasnal także to, co w oddali - piękne budowle w dolinie: gotycką katedrę, urokliwe kamieniczki, różnorodne mosty, zakola rzeki i jej dopływy, które podzieliły teren na wiele uroczych wysepek, łagodne pagórki i niewielką dolinę, proste drogi i drzewa, które przy nich rosły. To królestwo jego przyjaciela – Wrocławia.

Nagle za jednym z pobliskich drzew – okazała wiśnią kwitnącą milionem blad różowych kwiatów - zobaczył małą istotę – przestraszoną i smutną, pomachał do niej ręką. Nie zauważyła go. Wstał więc i podszedł do niej. Dziewczynka, gdy usłyszała dudniący krok, od którego opadło wiele wiśniowych kwiatów , z zaciekawieniem wychyliła głowę zza drzewa i... uśmiechnęła się.

- Od tak dawna nie spotkałem żadnego człowieka! Podejdz tu, proszę, dziewczynko!

Mała podbiegła i wtuliła się w długą i miękką brodę krasnala. Smutek zniknął z jej twarzy. Za chwilę usłyszeli głos:

- Natałko, Natałko! Gdzie jesteś? - to mama szukała córki. Była pewna, że nadal na jej buzi gości smutek, który od wielu miesięcy nie opuszczał dziecka i nikt nie wiedział dlaczego. Zobaczyła jednak małego ludka, który umiał sprawić, że dziewczynka śmiała się głośno! Mama z radości także wtuliła się w brodę krasnala. Po kilku chwilach dołączył do nich tata i brat, a potem wciąż nowi zasmuceni ludzie, którzy w obecności skrzata odnajdowali radość i spokój. Przestali się spieszyć. Zaczęli się bawić, odpoczywać, szukać kwiatów, podziwiać piękno okolicznych wzgórz. Ktoś nagle powiedział:

- Zostań z nami, skrzacie! Sprawiliśmy, że znowu chce nam się śmiać, że jesteśmy razem. Bądź naszym królem!

Wszyscy zawołali:

- Tak, zostań! Nie odchodź! Jesteś dobry, pogodny i wrażliwy. Chcemy być tacy jak ty!

Jeśli na tym miało polegać królowanie – krasnal nie miał zamiaru nigdzie się ruszać! Odnalazł swoje miejsce i swoje królestwo, i swoich poddanych! **Wiszniak i jego wisznianie!**

Odtąd są razem, spacerują, uśmiechają się do siebie, pomagają nawzajem i – choć często się spieszą – mają czas, by odpoczywać w cieniach sadów, cieszyć się rozległością pól i spoglądać na szczyt – Wiszniaka, który króluje tutaj do dziś. Gdyby nadeszło niebezpieczeństwo zbudzi się ze swego spokojnego snu, by nieść pomoc poddanym.

Przyjaciół Wiszniaka – Edward Lobbecke – na pamiątkę drogi, którą skrzat pokonał do Wiszni – wybudował w połowie XIXw. kolej żelazną połyskującą wśród wzgórz niczym długa, kręta wstęga, która prowadziła Wiszniaka w te strony.

Czasem w oddali widać małą dziewczynkę wspinającą się rowerem, na szczyt. To Natałka odwiedza swego przyjaciela. By uczcić jego przybycie do pogodnej krainy założyła u wrót Wrocławia osadę i nazwała ją – WIESE – WISZNIA.

Wisznia MAŁA – jak ona, maleńka osadniczka ☺.